

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela pierwsza po Wielkiejnocy, dnia 7. Kwietnia 1850.

Religia.

O przeczuciu Chrześcianina.

(Z nauki o człowieku.)

Bardzo często słyszymy ludzi mówiących: „mam jakieś przeczucie“. — Przez to słowo chcą powiedzieć, że albo się obawiają jakiego nieszczęścia, smutku, śmierci i tym podobnie, lub też że się spodziewają czegoś dobrego, jako to: spełnienia życzeń swoich, wygrania na loteryi, pomyślnego powodzenia w małżeństwie, które mają zawrzeć, lub dopiero zawarli; że nareszcie jedyne dziecko wróci z dalekiej podróży lub z wojny bez szwanku; i innych podobnych, rozumem niewyrachowanych, wydarzeń. — Cożto więc są przeczucia? Odpowiedź na to nie jest trudna i wątpliwa. Sąto wieszczce i jakby prorocze przepowiednie serca, z których sobie człowiek za pomocą rozumu rachunku zdać nie może. Tysiączne przykłady w życiu dowodzą, że są takie przeczucia. Maja je ludzie tak zli, jako i dobrzy; tak mądry, jako i prostaczekowie; tak dobrze chrześcianie, jak i żydzi lub poganie. Musi więc przyczyna prze-

czuć leżeć w samym człowieku, i znikąd inąd nie wypływać; jak tylko ztąd, że jesteśmy ludźmi. Lecz daleko większą powagę, niż w innych religiach, mają one w chrześciance. Tak m. p. Ś. Ambroży, który umarł 398 roku po Chrystusie, miał przeczucie o swojej śmierci; a Ś. Jadwiga, patronka Szląska, miała przeczucie, że książę Henryk, syn jej, zabity zostanie. Podobnych przykładów jest nieskończenie wiele. Przepowiadają one albo śmierć i nieszczęście, albo radość i szczęśliwą przyszłość. — Rozumie się zaś samo przez się, że miewamy także przeczucia błędne, mylne, któreby raczej urojeniem, lub przywidzeniem i umaznieniem nazwać można. Takich fałszywych przeczuć jest najwięcej pomiędzy ludźmi. Bo człowiek, ciekawy odkryć przyszłość, domyśla się zawsze tego, czego sobie życzy, lub czego się obawia. Dlatego nie dociekaj przyszłości, nie szperaj za przeznaczeniem twojem, ale przyjmuj wszystko, co Pan Bóg na ciebie zsyla, z pokorą i poddaniem się woli Boga, jak na Chrześcianina przystoi, a będziesz wolny od trapiących cię myśli o przyszłość. Bóg i na-

cóż się przyda to dociekanie przyszłości? kiedy jej żaden rozum ludzki na pewno nie odgadnie. Wszakże mówimy w pacierzu: „Bądź wola Twoja“, i temi słowy Bogu nasze losy powierzamy.

Lecz nie wszyscy ludzie mają przeczucia. Dlatego słusznie robimy sobie zapytanie: z kąd one pochodzą? Odpowiedź zdaje się być dość łatwa. Ponieważ właśnie nie wszyscy ludzie mają przeczucia, więc one nie z rozumu i umysłu ludzkiego, ale z natury biorą swój początek; bo czyste duchy nie mają przeczuć. Tém lepiej o tém możemy się przekonać ztąd, że i u niektórych zwierząt w pewnych okolicznościach natrafiamy na przeczucie. I tak n. p. jaskółka i bocian przeczuwają, kiedy nadejdzie czas wyszukiwania cieplejszych krajów; a przecież one nie mają rozumu. Jestto raczej instynkt zwierzęcy, którym odmiany pór roku, a więc samo przyrodzenie kieruje. Toż samo przyrodzenie naprowadza człowieka na przeczucia; bo człowiek nie jest samym i czystym duchem, ale razem i ciałem, i jako istota cielesna podlega temu samemu porządkowi świata, co i zwierzę. Ta jednakże tutaj zachodzi różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, że przeczucia człowieka mają w sobie coś wyższego i stoją w związku z rozumem i z duszą, i że do nich przywiązana jest jaka myśl i wyobrażenie czegoś złego lub dobrego, szczęścia lub nieszczęścia, smutku lub radości. Tęj myśli nie może być w przeczuciach zwierzęcych, bo zwierzę nie ma myśli; posiada ono tylko popęd do czegoś, czyli zmysł bystry, który mu sama natura ku utrzymaniu jego życia

nadała. Zwierz nie idzie za rozumem, bo go nie ma, ale za węchem czyli za wiatrem, za słuchem, lub wzrokiem, i temi zmysłami jakby przeczuwał to, co go dobrego lub złego ma spotkać. Takie przeczucia można nazwać ciemnymi. I takimi ciemnymi przeczuciami są najczęściej te przeczucia, które mają ludzie. Ileżto mamy przeczuć, które się wcale nie sprawdzą, lub które nam zupełnie z pamięci ulatują, jak skoro nam inna myśl do głowy przyjdzie, dlatego, że się na nic pewnego nie ściągały. Człowiek np. chorowity często marzy i ma przeczucia, które sama choroba w nim obudza; i dlatego zdarzy się czasem, że się ze stu takich przeczuć jedno sprawdzi. Więc nie zawsze trzeba dawać wiary przeczuciom, boby to było uprzedzać wolę Boga.

Są też przeczucia wyższe, od Boga natchnione, które stoją w związku z Duchem świętym. Takie przeczucia mieli tylko Prorocy.



Rozmaitości.

Mały Tomek z Jabłonny.

(Z Tygodnika trzemeszyńskiego z roku 1841.)

Już liście żółknąć i opadać poczynęły, ptaki podróżne wybierały się do cieplejszych krajów; już pola огоłocone z kłosów kryły w sobie przyszłego roku nadzieję; deszcz zimny padał niekiedy, a jeśli trafił się jeszcze dzień pogodny i ciepły, za dobrodziejstwo natury był uważany. Każdy robił przygotowanie na zimę; napełniał piwnice i spiżarnie; oblepiał, obtykał

mieszkanie swoje, zwoził i skupował drzewo, żeby mu głód i mrozy nie dokuczały. W jednej tylko chatce nie robiono tych przygotowań; położona była w bok Jablonny; mieszkała w niej biedna wdowa z synkiem ośmioletnim.

Owa wdowa, Małgorzata, była chorą i ubogą; nie miała żadnego dobytku, żadnych nawet krewnych. Rodziła się w Kaliskiem; w młodym wieku straciła rodziców! Służąc w jednej wiosce u uczciwego gospodarza, podobała się parobkowi z drugiej chaty i poszła za niego. Żyli z sobą szczęśliwie, pracowali oboje i dobrze im się wiodło; urodził się im syn, i powiększył ich szczęście. Lecz nadeszła pamiętna pora, w której nadzieja odzyskania lubej ojczyzny zajęła wszystkie serca i umysły; każdy biegł do wojska, w każdym wręcz krew polska zaczęła! nie mogła Małgorzata wstrzymać swego męża; w sekrecie przed nią przystał do żołnierzy, i już w ułańskim ubiorze stanął przed jej oczyma. Tak mu było do twarzy w kaszkiecie i w mundurze, tyle rozprawiał, jak to on w krótkim czasie zostanie kapralem, później furyjerem, nareszcie oficerem; z jakimi orderami wróci, jak to ojczyzna do dawniej przyjdzie świetności! że Małgorzacie, jako kobiecie i Polce, serce się rozśmiało; i na czas jakiś lzy ronić przestała. Ale pułk cały opuścił wkrótce Kalisz okolice i udał się do Warszawy. Małgorzata nie mogła rozdzielić się z mężem, poszła za nim z synem swoim Tomkiem. Nie długo on bawił w tém mieście, rozkazano mu iść wraz z innymi do Prus. Janek równie odważny jak każdy prawdziwy Polak, idąc zawsze śmiało naprzód, nie kryjąc się za

drugimi, zyskał pochwałę starszych w kilku utarczkach, lecz pod Friedlandem kulą w piersi ugodzony został, i na miejscu ducha wyzionął.

Małgorzata przez kilka miesięcy nie wiedziała o swoim nieszczęściu; została była w Warszawie. Z trudnością tyle zarobić mogła, żeby siebie i dziecko wyżywić. Codzień prawie chodziła do bióra wojennego dowiadywać się, czy nie wiedzą czego o Janku Grzywaczu? Długi czas mówili jej, że żadnej nie mają wiadomości; nareszcie dnia jednego powiedzieli jej, że zabitym został! Padła biedna Małgorzata bez zmysłów, skoro usłyszała te słowa; ledwo jej się docucić można było! Dobroczyńne jakieś Panie zobaczywszy stan jej, kazały ją zanieść wraz z dzieckiem do szpitala Ś. Kazimierza; tam, lubo w natłoku chorych, rannych i nieszczęśliwych wszelkiego rodzaju, doznała wielkiego starania. Tomka umieszczono między sieroty na czas jej słabości, i Małgorzata pomimo ciężkiej choroby, pomimo cięższej jeszcze rozpacz, wyszła wkrótce z niebezpieczeństwa. W kilka tygodni wróciły jej siły, ale zdawało się, że ze zdrowiem przybawało jej boleści. Wyszła ze szpitala, żeby drugim ustąpić miejsca, błogosławiąc miłosierne siostry, które się tak nią jak i synkiem opiekowały.

Lubo tak nieszczęśliwa, Małgorzata ceniła jednak życie! bo gdyby umarła, cóżby się z jej Tomkiem było stało? Dla niego więc więcej, niż dla siebie, poszła szukać chleba. Jeszcze osłabiona pracować wiele nie mogła. Przed swoją chorobą poznała się była z żoną żołnierza z tego samego pułku, w którym był jej mąż, i u niej znalazła przy-

tulek; ale ta żółnierka, sama biedna, żywić jej długo nie mogła. Małgorzata żyła w wielkiej nędzy i niedostatku, kiedy nareszcie pomyslnym trafem poznała się z kowalem z Jabłonny. Dobry ten człowiek zlitował się nad nią i namówił, żeby z nim pojechała. „Na wsi wszystko łatwiej jak w mieście“, rzekł do niej; „wyrobie wam w jakiej chacie pomieszkanie, będziecie siedzieć komornem; lubicie pracować, umiecie praść; roboty i chleba wam niezabraknie.“

Małgorzata usłuchała pocziwego kowala; wsiadła z nim i z Tomkiem na jego wózek, i nie długo stanęła w Jabłonnie. Była blisko tej wsi mała i nędzna chatka; ledwie ją widać było, tak już wkleśła w ziemię; jedno miała drzwi i jedno okienko, komin niski z drzewa i z gliny, nie wyższy od słomianego dachu. Dawniej mieszkał tam stary jeden nędzarz; właśnie umarł przed kilkoma tygodniami, i to jego mieszkanie, za wstawieniem się kowala do ekonoma, dostało się Małgorzacie. Może pałac najpyszniejszy tyle możnego nie ucieszy Pana, ile ta nędzna chatka biedną uszczęśliwiła wdowę; widziała, że przynajmniej gdzie spocząć będzie miała, że młot jej głowy nie zakłóci; a pozabawiona od tak dawna własnego przytulku i spokoju, ceniła ją wysoko. Wszystko jej się wieść zaczęło; uspokoiła się cokolwiek po stracie męża; roboty miała dosyć, to w polu, to w domu; letnia pora żęła, w ogrodach kopała i t. d.; w zimie przędła. Tomek wyglądał jak pączek różany i prawdziwa jej był pociecha.

Trwała ta pomyslność lat kilka; już i Tomek nie raz sobie parę groszy za-

robił. Zwinny, usługny, kochany był w całej Jabłonnie. Często posyłano go tu i ówdzie, dawano mu rozmaite małe roboty, on zawsze dobrze je sprawił. Ale jednego roku na wiosnę Małgorzata się rozchorowała. Chciał jej się zwić koltun, baba jakaś lekarka przeszkodziła temu, obcięła jej włosy, a Małgorzatę takie suche bóle męczyć zaczęły, iż leżeć kilka niedziel w łóżku przymuszoną była; a gdy wstała, tak miała pokurczone nogi, że z największą trudnością ledwie przez izbę przejść potrafiła. Nie już w polu ani w ogrodach robić nie mogła, przędła tylko, i tak jej całe lato zmarniało! Widziała zdaleka, jak w Czerwcu szły kobiety grabić siano, jak później biegły, śpiewając, do żniwa; każda sobie coś zarobiła, każda była zdrowa, mogła chodzić, ona tylko jedna siedzieć na miejscu i stękać musiała! Ale Małgorzata była bogobojna, wiedziała, że trzeba się zgadzać z wolą Stwórcy i wszystko przykre przyjąć z ręki jego; znosiła więc cierpliwie tę nową przygodę, i nie traciła nadziei!

Tymczasem Tomek ośm lat skończył, a przywiązany niezmiernie do matki, usługiwał jej, rozweselał, zarabiał ile mógł. On codziennie rano zamięłł izbę, przyniósł w dzban wody ze studni, nabiierał węgla, rozpałił ogień, odnosił gospodyniom to, co matka uprzedła, i starał się o len świeży; śpiewał jej różne pieśni i piosneczki; a kiedy co od kogo dostał, z radością jej oddawał. Jak już mówiłem, wszyscy w Jabłonnie Tomka kochali, bo był usługny i dobry, a Tomek korzystając z tego, często parę groszy zarobił.

(Dokończenie nastąpi.)